

# ALEKSANDRA KISIEL

Od dziecka lubiłam być w centrum uwagi. Im większy tłum i poklask, tym lepiej. O dziwo nigdy nie marzyłam o karierze aktorskiej. Natomiast zawsze pociągały mnie media. Dość szybko przekonałam się, że do radia się nie nadaję, bo mam wadę wymowy, do telewizji też nie, bo mam za niską. Zostało pisanie. I niewytłumaczalny pociąg do wielkich miast. Połączyłam oba zainteresowania, wybierając kierunek studiów: dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Wówczas sądziłam, że nie ma dla mnie nic lepszego. Teraz pewnie wybrałabym cokolwiek innego: geologię, filologię rosyjską czy nawet prawo.

Jednak nie mogę narzekać: gdyby nie specjalizacja z redagowania magazynów kolorowych, nigdy nie poznałabym legendarnej redaktor Krystyny Kaszuby, założycielki "Twojego Stylu". A gdyby nie ona, nigdy nie zostałabym dziennikarką ELLE. Dość szybko przekonałam się, że od pisania o polityce wolę tematy społeczne. Przez trzy lata prowadziłam w ELLE kolumnę "Kontrowersje". Zaliczyłam nawet epizod jako redaktor prowadząca kolumnę towarzyską, ale to zajęcie niewdzięczne i wcale nie tak zabawne, jak opisuje je redaktor Iwazkiewicz w "Vivie!".



Po trzech latach w największym piśmie o modzie na świecie uznałam, że czas z bliska zobaczyć, jak wygląda dziennikarstwo internetowe, które ponoć ma zniszczyć prasę drukowaną. Co do niszczenia - nie jestem pewna, ale z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że to szkoła życia porównywalna tylko z pracą w dzienniku. W Onecie i VU MAGu, dla których obecnie pracuję, liczy się refleks i oko do detali. W tym pierwszym piszę o genialnych kobietach, których dokonania inspirują tłumy, społecznych problemach, które dotyczą nas wszystkich i rzeczach, bez których nie da się żyć: jedzeniu i seksie. W VU MAGu nieustannie przyglądam się światu mody, który, niestety, nie zawsze jest piękny. A ponieważ w pracy daję z siebie wszystko, może dlatego tyle czasu zajęło mi napisanie tej notki?

Jakkolwiek lubię pisać, zdecydowanie bardziej wolę tworzyć sylwetki innych kobiet, niż opisywać własną. Mika Brzeziński, Melissa Meyer czy Alice Toklas miały ciekawsze życiorysy niż mój. Ale ciągle staram się dopisywać do niego nowe historie. Najnowsza przygoda? Komentowanie wydarzeń z show biznesu w telewizji Superstacja. W każdy wtorek przez piętnaście minut realizuję marzenie o byciu w świetle jupiterów. Są ogromne, strasznie pod nimi gorąco i świecą w oczy. Ale nie zamieniłabym tego, na nic innego.

Ambicje? Choć trochę przyczynić się do tego, by tak zwane "dziennikarstwo kobiece" w Polsce było równie poważane, co gatunki uprawiane przez Tomasza Lisa, Jacka Żakowskiego czy Wiktora Legowicza. I nie ukrywam, że fajnie byłoby kiedyś robić to, co robię, w Nowym Jorku.